KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Niedziela 14 listopada 1937 r.

Japończycy zdobyli Szanghaj

gdy poległo ostatnich czterystu bohaterskich obrońców

SZANGHAJ. Wojska japońskie po zajęciu Nantao, posunęły się naprzód wzdłuż bulwaru Dwóch Republik, otaczając strefę ochronną, której wszystkie wejścia znajdują się odtąd pod kontrolą japońską.

O godz. 17-ej został zajęty przez Japończyków ostatni w Szanghaju ośrodek oporu chińskiego, budynek ceł morskich, na którym zatknięto sztandar japoński.

Liczba żołnierzy chińskich, którzy szukają schronienia w koncesji francuskiej, wzrasta z godziny na godzinę. — Władze koncesji zorganizowały dla nich 3 obozy koncentracyjne.

Przedstawiciel japońskiej kwatery głównej oświadczył, że wojska japońskie znajdują się obecnie o 5 klm. na zachód od Nanziang.

Wojska korpusu japońskiego który wylądował w zatoce Hangczeu, dotarły do dworca kolejowego Kung, na linii Szanghaj — Nankin o 50 klm. na zachód od Szanghaju i 35 klm. na zachód od Nanziangu.

Kwatera główna japońska przewiduje, że w dniu dzisiejszym nastąpi połączenie wojsk japońskich, atakujących od południa z wojskami, postępujący mi w kierunku zachodu.

Źródła chińskie donoszą, że poległo ostatnich 400 bohaterskich obrońców Szanghaju.

Dżonki płoną

SZANGHAJ. Transportowce japońskie, podążające w górę rzeki Wangpoo zostały przyjęte gwałtownym ogniem chińskich karabinów maszynowych w pobliżu Nantao.

Wielka liczba chińskich dżonek i sampanów płonie, tworząc na rzece nieprzerwaną linię ognia.

Zabił w obronie własnego życia

Bratobójca z Radzymina uniewinniony przez sąd

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczył się wczoraj proces o bratobójstwo, popełnione w niezwykłych okolicznościach.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W Radzyminie pod Warszawą zamieszkiwali w jednym domu dwaj bracia Władysław i Henryk Paciorkowie. Bracia nie żyli ze sobą w zgodzie. Ciągle dochodziło pomiędzy nimi do różnych sporów i niesnasek, kończących się zwykle awanturami i bójkami. Powodem kłótni braterskich bywały też często żony, które nie żywiły do siebie wzajemnej sympatii.

20 sierpnia b. r. miała się odbyć w Sądzie Grodzkim w Radzyminie sprawa przeciwko Henrykowi Paciorkowi z oskarżenia o pobicie swego brata, Władysława. Zawiadomienie o procesie nadeszło na trzy dni przed terminem rozprawy i wywołało wielką burzę w domu Paciorków.

Krytecznego dnia Henryk Paciorek pobił swą żonę, będącą w ciąży i spotkał się z tego powodu z ostrą uwagą brata, który często stawał w obronie maltretowanej przez męża szwagierki. Interwencja brata doprowadziła Henryka Paciorka do szału. Rozwścieczony rzucił się na brata i grożąc zabiciem zamierzył się żelazną sztabą.

Nastąpiła dramatyczna walka. Władysław P. zrazu wyrwał się bratu i uciekł do mieszkania, ale ten pogonił za nim, nacierając groźnie zabójczym narzędziem.

— Stój, bo będę strzelać! — ostrzegł Władysław brata.

Ale on nie zwracał na to uwagi i nadal posuwał się w kierunku brata.

Władysław Paciorek wycelował lufę rewolweru. Padł strzał. Kula trafiła w kręgosłup.

Brat runął martwy na ziemię.

Wczoraj Władysław Paciorek stanął przed Sądem pod zarzutem bratobójstwa.

Nie przyznał się do winy i opowiedział Sądowi o swych burzliwych przejściach z zabitym bratem, który zawsze odnosił się do wszystkich brutalnie, a zwłaszcza znęcał się nad własną ciężarną żoną.

Obrońca oskarżonego, adw. Władysław Sobotkowski wywodził, że Paciorek strzelał w obronie własnego życia. Gdyby nie był strzelał, sam po chwili padłby trupem pod łomem, którym brat nacierał na niego.

Sąd uznał, że Paciorek istotnie działał w stanie obrony koniecznej, który w zupełności usprawiedliwiał strzały oddane w obronie własnego życia i na tej podstawie uniewinnił oskarżonego z zarzutu zabójstwa.

Kampanię antypolską w Paryżu

rozpętały czynniki sowieckie

PARYŻ. Następujące dzienniki paryskie: komunistyczny „Humanite", „Populaire", „Ordre", „Oeuvre", „Echo de Paris" nie zaprzestają akcji antypolskiej, którą rozpoczęły jednocześnie, jakby na komendę.

Tym razem za przedmiot swej kampanii obrały stosunki wewnętrzne w Polsce, wysuwając fantastyczne pomysły na temat zamachów stanu, grożących Polsce jeszcze w bieżącym tygodniu.

Argumenty i stylizacja tych artykułów wskazują na to samo źródło inspiracji.

Kampania ta, która rozpoczęta została właśnie po ogłoszeniu zapowiedzi przyjazdu min. Delbosa do Warszawy, wywołała w tutejszych kołach politycznych zrozumiały niesmak.

Rzeczowo zazwyczaj poinformowana prasa angielska dała się tym razem wprowadzić w błąd doniesieniom niektórych pism francuskich na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce.

P. Vernon Bartlett, który właśnie powrócił z Paryża, ogłosił w „News Chronicle" artykuł, w którym bezkrytycznie powtórzył znane alarmy paryskie.

Jednocześnie te same rzekome rewelacje ukazały się w „Manchester Guardian" i komunistycznym „Daily Worker".

Z rozmów, jakie korespondent P.A.T. przeprowadził w londyńskich kołach politycznych wynika, że niezwykłą kampanię kilku dzienników paryskich przypisać należy sowieckim źródłom.

Fakt, iż francuski minister spr. zagr. nie przedłuży tym razem swej podróży do Moskwy spowodował na tle innych niepowodzeń dyplomacji sowieckiej w ostatnich czasach zdenerwowanie, które przejawiło się w tej niezwykłej kampanii.

Postrzel i chłopca

W lesie państwowym Lipkach, gminy Klembów powiatu radzymińskiego, strzelec łowczy, Józef Szczepański postrzelił z dubeltówki 15-letniego Kazimierza Sasina, mieszkańca wsi Wycinki, który zbierał w lesie chrust.

Chłopca w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie.

Roboty publiczne

prowadzone będą do połowy grudnia

Fundusz Pracy wyasygnować ma dalsze kredyty na zatrudnienie bezrobotnych przy inwestycjach publicznych w ciągu m. listopada i w m. grudniu.

W r. b. ze względu na wyjątkowe warunki atmosferyczne przewidziane jest prowadzenie wszystkich robót do połowy m. grudnia.

W ten sposób utrzymany będzie stan zatrudnienia nawet w okresie, gdy już prowadzona by ła za lat ubiegłych akcja pomocy zimowej.

Senatorowie i posłowie-Żydzi

z delegacją u P. Prezydenta R. P.

W piątek dn. 12. b. m. Pan Prezydent R. P. przyjął delegację senatorów i posłów żydowskich w składzie: senatorowie Schorr i Trockenheim oraz posłowie Sommerstein, Rubinstein, Mincberg i Gotlieb.

Delegacja przedstawiła Panu Prezydentowi ogólną sytuację Żydów w Polsce.

Pan Prezydent zapewnił delegację, że Rząd Rzeczypospolitej zwalczał i nadal będzie zwalczał wszelkie objawy anarchii.

Tragiczne lądowanie samolotu

7 pasażerów poniosło śmierć

BERLIN. Samolot Lufthansy, kursujący na linii Berlin — Manheim był zmuszony wczoraj o godz. 17-ej do lądowania w pobliżu Manheim.

Lądowanie odbyło się niepomyślnie. 7 pasażerów, lotnik i mechanik zginęło na miejscu. dwóch pasażerów jest ciężko rannych.

Proces komunistów w Lublinie

Na ławie oskarżonych zasiadło 39 osób

W piątek dn. 12 b. m. przed Sądem Okręgowym w Lublinie rozpoczął się proces komunistyczny.

Na ławie oskarżonych zasiadło 39 oskarżonych. Jeden z oskarżonych nie stawił się na rozprawę wskutek ciężkiej choroby i na wniosek prokuratora został wyłączony ze sprawy. — Wszyscy odsiadują więzienie śledcze, prócz dwóch oskarżonych, którzy odpowiadają z wolnej stopy.

Akt oskarżenia zawiera około 200 stron pisma maszynowego. Oskarżonych broni 12 adwokatów. Oskarża wiceprokurator Boryczko. Przewodniczy wiceprezes Sądu Okręgowego Góra. Na rozprawie jest obecny delegat Sądu Najwyższego prokurator Bieńkowski.

Spośród nowych zgłoszonych świadków, sąd postanowił przesłuchać adwokata Gnoińskiego, byłego kierownika Tow. TUR, oraz Władysława Baranowskiego, sekretarza Związków Zawodowych

40 osób zginęło w katastrofie

300 domów uległo zniszczeniu

NOWY JORK. Z Manilli donoszą, że tajfun, który przeszedł wczoraj nad wyspą Luzon uczynił tam wielkie spustoszenia.

Ucierpiała zwłaszcza prowincja Bulacan, gdzie uległo zniszczeniu wiele budynków publicznych oraz przeszło 300 domów prywatnych.

W katastrofie poniosło śmierć 40 osób, a losy znacznej liczby są dotychczas nieznane. Przeszło 30 tys. mieszkańców prowincji zostało pozbawionych dachu nad głową.

Ofiary wstrząsającej katastrofy samolotowej

o przyczynach tragicznego wypadku pod Piasecznem

Oddział czołgów niósł pomoc rannym pasażerom

Straszna katastrofa lotnicza, podczas której zginęły 4 osoby, a 8 jest rannych, wywołała w całym kraju potężne wrażenie. Przebieg katastrofy był następujący.

Samolot krakowski nadleciał na lotnisko na Okęciu prawie jednocześnie z samolotem rumuńskim ze Lwowa. W myśl przepisów o nawigacji powietrznej polecono poprzednio lądować samolotowi rumuńskiemu, a krakowskiemu pozostać w powietrzu. Trwało to dłuższy czas, ponieważ samolot rumuński znajdował się na wysokości 700 metrów i musiał uczynić kilka okrążeń, aby zejść niżej i lądować.

Przed ten czas radiostacja na lotnisku utrzymywała łączność z obema samolotami. Gdy rumuńska maszyna wylądowała, polecono pilotowi krakowskiemu wziąć kierunek na Piaseczno i stamtąd podejść do lądowania, korygując jednocześnie wysokość jego lotu. Nad Piasecznem kazano mu lecieć na wysokości 60 metrów, a następnie zejść na 50 metrów.

W pewnej chwili łączność ze samolotem urwała się. Gdy po kilku minutach nie zdołano nawiązać łączności, zaalarmowano wszystkie miejscowości telefonicznie leżące w pobliżu lotniska. Telefonistka z Piaseczna zakomunikowała, że w pobliżu tej miejscowości wydarzyła się jakaś katastrofa, wszystkie miejscowe władze udały się na miejsce wypadku.

Wobec tego w kierunku Piaseczna wyjechała karetka sanitarna, dwa samochody ciężarowe oraz mechanicy polskich linii lotniczych „Lot".

Kiedy ekspedycja ratunkowa przybyła na miejsce wypadku, zastano już tam lekarza z Piaseczna oraz pomoc wojskową.

Rannych odwieziono do Instytutu Chirurgii Urazowej oraz do szpitala Św. Józefa. Z rannych najcięższe obrażenia odniosła hrabina Pelagia Potocka, która ani na chwilę nie odzyskała przytomności. Również i stan rannej pani Beerowej budzi poważne obawy. Stan pozostałych rannych nie jest groźny.

Komisja lekarska stwierdziła, że zmarły w katastrofie Jerzy Gawlens ma oberżniętą nogę, pokrajany brzuch i połamane kości. Janina Kostanecka zmarła wskutek wstrząsu mózgu, dyr. Bergring wskutek ogólnych potłuczeń.

Dr. Kostanecki o własnych siłach udał się do samochodu i pojechał do domu, przypuszczano bowiem, że doznał tylko lekkich obrażeń wewnętrznych i dlatego nie wzięto go do szpitala. Obrażenia te okazały się jednak o wiele poważniejsze i wyzionął on ducha dopiero w domu w godzinach rannych.

Przyczyną katastrofy było najprawdopodobniej uszkodzenie wysokomierza, albo wiry powietrzne, które rzuciły samolot w dół o 30, 40 metrów. Taki nagły skok jest na ogół niewidoczny i wskutek gęstej mgły pilot nie zauważył i samolot zawadził o słup przewodów elektrycznych na linii Piaseczno - Dąbrówka. Maszyna zawadziła więc o jeden ze słupów i zerwała dwa przewody o sile 5.000 volt.

Po dokonaniu operacji nogi pilota Witkowskiego lekarze pozwolili mu udzielić pewnych wyjaśnień dotyczących przebiegu katastrofy. Pilot Witkowski, jeden z najstarszych i najlepszych pilotów „Lotu", oświadczył, że z Krakowa wyleciał o godzinie 2.20 po południu, mając fatalne warunki atmosferyczne. Mgła była tak nisko od ziemi, że musiał lecieć przez cały czas na wysokości 500 metrów. Poza tym nie widział wcale ziemi i posługiwał się wyłącznie przyrządami nawigacyjnymi. Utrzymywał on z początku kontakt radiowy z Krakowem, a następnie z Warszawą. Zbliżywszy się do Warszawy, pilot Witkowski stopniowo obniżył lot, aby podejść do lotniska. W odległości 15 kilometrów od lotniska, leciał już na wysokości 100 metrów, zmniejszył szybkość i wypuścił podwozie. Nagle poczuł, że samolot zawadził o coś i zanim zdążył wyłączyć gaz, oślepiła go błyskawica. Nastąpił zaraz drugi wstrząs i wokół niego zalegly ciemności. Gdy się obudził znalazł się na łóżku szpitalnym.

Dyrektor Tausing, który najmniej ucierpiał podczas katastrofy, wydobył się spod szczątków samolotu, wybiegł na szosę, zatrzymał autobus, prosząc, aby zawiadomiono o wypadku Warszawę oraz Piaseczno i przystąpił do wydobywania rannych. Jego zdaniem, gdyby w pobliżu nie znajdował się oddział czołgów wracający z rewii w Warszawie, sprawa z ratowaniem rannych przedstawiałaby się bardzo źle. Samochody sanitarne grzęzły bowiem w polu w błocie i czołgi musiały je wyciągać na szosę.

Specjalna komisja techniczna wydelegowana na miejsce tragicznej katastrofy, prowadziła wczoraj badania w ciągu prawie 5 godzin.

Szczątki motoru strzaskanego samolotu zostały odpowiednio zabezpieczone.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami zarówno samolot, jak i pasażerowie byli ubezpieczeni. Rodziny ofiar katastrofy, jak i pasażerowie, którzy odnieśli rany otrzymają wysokie odszkodowanie pieniężne.

Przyczynę katastrofy powinno wyjaśnić zbadanie wysokościomierza. — Zachodzi bowiem sprzeczność między podaniem pilota, że podchodząc do lądowania znajdował się na wysokości 60 mtr., a faktem, że aparat zderzył się ze słupem 8-metrowym.

Według ostatnich wiadomości, stan rannych przedstawia się następująco:

P. Tausing — stan dobry, pani Beer ma złamaną miednicę, pan Beer — stan dobry, p. Braunowi grozi zapalenie płuc (zastosowano już odpowiednie środki i nie grożą komplikacje), prof. Pelczar ogólny wstrząs, ale stan zadawalający.

Najgorzej czuje się pani Potocka, która dotychczas nie odzyskała przytomności. Lekarze stwierdzają jednak, że nie nastąpiło pogorszenie.

Pilot Witkowski czuje się lepiej. Radiooperator Bluszcz, mimo dobrego stanu, pozostał jeszcze w szpitalu.

Wieśniaczka zabiła swoje dziecko

na skutek przepowiedni Cyganki

W tych dniach przed sądem w Budapeszcie stanęła mieszkanka wsi Atta, 35 letnia Imre Pal, oskarżona o zaduszenie dwutygodniowego noworodka.

Imre Pal złożyła przed sądem niezwykłe zeznanie. Oświadczyła, że tuż przed wydaniem na świat dziecka, odwiedziła ją Cyganka, która wywróżyła jej z kart, że urodzi syna i że syn ten w 21-ym roku życia ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi i straci obie nogi.

Wieśniaczka, która miała zaufanie do wróżbiarki, postanowiła uchronić syna od tego nieszczęścia i dlatego zgładziła go zaraz po przyjściu na świat.

Imre Pal jest zdumiona, że oskarża się ją o zbrodnię. Twierdzi, że udusiła noworodka tylko ze względu na jego dobro, nie chciała aby w przyszłości był nieudolnym kaleką zdanym na łaskę ludzi.

Sąd jednak nie wziął pod uwagę jej „szlachetnych pobudek" i skazał ją na 5 lat więzienia.

Kulami zastrzelił brata

w gwałtownym sporze o majątek

We wsi Kopytów gm. Rodzików między braćmi 43-letnim Janem, a 46-letnim Bolesławem, wybuchła sprzeczka na tle majątkowym.

W pewnej chwili Jan chwycił rewolwer i począł strzelać do brata, raniąc go ciężko w bok.

Rannego w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Sprawca postrzelenia zbiegł i ukrywa się w pobliskim lesie, gdzie został odszukany i osadzony w areszcie.

Przemyt broni drogą wodną

Kurs dla agitatorów komunistycznych

WIEDEŃ. Wychodzący w Insbrucku „Tiroler Anzeiger" podaje sensacyjną wiadomość, jakoby drogą wodną z Czechosłowacji na barkach z węglem, holowanym do Austrii, przemycano drobne partie broni i nielegalną literaturę, a w szczególności pismo komunistyczne „Rote Fahne".

Gazeta twierdzi, że broń ta jest następnie dostarczana do poszczególnych miejscowości i jest przeznaczona na uzbrojenie małych bojówek socjalistycznych. Wiadomości tej dotychczas nie zaprzeczono.

Ta sama gazeta donosi, jakoby z Czechosłowacji miało przybyć ostatnio do Austrii kilku wybitnych agitatorów komunistycznych celem zorganizowania na wielką skalę kursów dla agitatorów komunistycznych na kraje sąsiednie.

Liczba słuchaczy tych kursów ma, według gazety, wynosić około 2.000 ludzi.

Szajka fałszerzy pieniędzy

dostała się w ręce policji

Władze śledcze wpadły na trop szeroko rozgałęzionej i doskonale zorganizowanej szajki fałszerzy pieniędzy.

W głównej siedzibie fałszerzy, mieszczącej się w Warszawie, znaleziono nowocześnie urządzoną fabryczkę monet 2, 5 i 10-złotowych. Podrabiane monety odznaczały się niezwykłą precyzją i posiadały odpowiedni brzęk, co ułatwiało bandzie kolportowanie falsyfikatów nawet w stolicy.

Szajka dysponowała wielkim aparatem kolportażowym, przyczym dostawa falsyfikatów dla poszczególnych kolporterów odbywała się w ten sposób, że nie wiedzieli oni, gdzie znajduje się fabryka i kto stoi na jej czele.

Obecnie policja po aresztowaniu głównych fabrykantów w liczbie 8 osób, wyłapuje kolporterów. Ze względu na dobro śledztwa, nazwisk aresztowanych na razie podać nie możemy.

Rozłam w Lidze Obrony

Praw Człowieka i Obywatela

PARYŻ. „Le Matin" podaje interesujące informacje na temat rozłamu, jaki dokonał się w centralnym komitecie Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, której przewodniczy znany działacz lewicowy i masoński prof. Wiktor Basch.

Siedmiu członków zarządu Ligi ustąpiło z tego zarządu, motywując swój krok w liście, w którym oskarżają zarząd Ligi o prowadzenie polityki stronniczej, zbyt daleko dostosowującej sie do interesów komunizmu.

Ostatni rok — brzmi deklaracja siedmiu członków — wykazuje, iż Liga sprzeniewierza się swym zadaniom. Od roku bowiem stanęło przed Ligą zagadnienie procesów moskiewskich i doraźnych sądów skazujących na śmierć w Rosji Sowieckiej setki ludzi.

Pomimo całorocznej pracy komisja, zajmująca się tą sprawą, a która opracować miała deklarację Ligi, potępiającej stosowane w Rosji Sowieckiej metody terroru, dotychczas nie zdołała dojść do żadnych wyników.

W zakresie drugiego zadania Ligi, jakim jest obrona prawdy, przed Ligą stanęła kwestia wystąpienia przeciwko polityce kłamliwej kampanii, prowadzonej przez dziennik komunistyczny „Humanite". Również w tej sprawie w ciągu całego szeregu miesięcy Liga nie zdołała zdecydować się na zabranie głosu.

W tych warunkach członkowie znajdujący się w mniejszości uważają, że Liga dla propagandy sowieckiej skazała sama siebie na bezczynność.

Pociąg wpadł na robotników

pracujących przy naprawie torów

BERLIN. Wczoraj rano pociąg osobowy jadący z Frankfurtu nad Odrą najechał skutkiem panującej mgły w pobliżu Rummelsburg na kolumnę robotników, pracujących przy naprawie toru. Jeden z robotników został zabity na miejscu, kilku jest ciężko rannych.

W Berlinie przy wyładowywaniu szyn kolejowych wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Jedna z szyn osunęła się, przygniatając trzech robotników, z których jeden zmarł przed przybyciem lekarza, a dwóch w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Pod kołami pociągu elektrycznego

znalazł ukojenie nieuleczalnie chory na raka

Wczoraj w południe na stacji Ursus, zdarzył się wstrząsający wypadek. Pod przejeżdżający pociąg elektryczny, idący w stronę Warszawy, rzucił się 50 letni Józef Franciszek Szymczak, właściciel domu w Ursusie (ul. Matejki 3).

Powodem samobójstwa była przewlekła choroba raka i narost skóry na twarzy.

Pomimo natychmiastowego zatrzymania pociągu, koła wagonu motorowego zmiażdżyły Szymczakowi głowę.

Zwłoki samobójcy zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz policyjno - śledczych i kolejowych.

Śmiertelna noc szoferów

znaleźli śmierć wskutek zatrucia gazem

Ubiegłej nocy przybyło do Tarnowa 2 nieznanych na razie z nazwiska szoferów, którzy zanocowali w tutejszym garażu.

Ze względu na to, że noc była b. chłodna, szoferzy zapuścili motor, by się rozgrzać. Znużeni zasnęli i ponieśli śmierć skutkiem zatrucia, wydobywającym się z motoru gazem.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Kończy się wojna w Hiszpanii

W ciągu ubiegłego tygodnia żodna z palących spraw nie znalazła rozwiązania, ani nawet nie posunęła się naprzód.

Jeśli chodzi o wojnę japońsko chińską, to Japończycy zanotowali w ostatnim tygodniu wiel kie zwycięstwa. Nic dziwnego. Posiadają zarówno lepszego żołnierza, jak i lepszy sprzęt. Co do tego nikt przecież nie ma złu dzeń.

Niespodzianką jest raczej, że Chińczycy potrafią stawiać tak zacięty opór. Próba przesunięcia ciężaru wojny na teren dyplomatyczny nie udała się. Japonia odpowiedziała, że zaproszenia do Brukseli nie przyjmuje.

Mimo tego konferencja jeszcze obraduje. Dyplomaci bowiem nie tak łatwo rezygnują, nie mówiąc już o tym, że przecież można omówić wiele innych spraw, ściśle związanych z kampanią japońską w Chinach.

Japonia uważa, że po przystąpieniu Italii do niemiecko - japońskiego paktu antykomunistycznego pozycja jej wzmocniła się. Faktem jest, że w obecnej ciężkiej i niewygodnej dla siebie sytuacji Japonia zyskała jeszcze jednego obrońcę w Europie.

I nie można zapominać, że Włochy są jednak partnerem poważniejszym, niż Niemcy, należałoby przecież do zwycięskich państw z okresu wojny światowej, sojuszników Anglii i Francji.

W związku z tym blokiem za notowano w prasie pogłoskę, że Japonia zakupi od Niemców ich dawne kolonie. W ten sposób odda się Berlinowi wielką przysługę, a sprawi się Londynowi dużo kłopoty.

Japonia bowiem, również państwo, które walczyło po stronie koalicji przeciwko Niemcom, za dokumentuje, iż nie uznaje zabo ru niemieckich kolonij, skoro je kupuje.

Jak dotychczas, pogłoska ta nie znalazła potwierdzenia. Nie należy jej jednak umieszczać w krainie bajek. Niemcy rozważa ją wszystkie sposoby, zmierzające do uzyskania jakichś tere nów kolonialnych.

W ciągu ostatnich dwu tygodni wskazywaliśmy, że Anglia jest na najlepszej drodze do uzyskania porozumienia z gen Franco. Można obecnie stwierdzić, że do tego już doszło.

Zdaje się, że wszystkie rozmowy były prowadzone za zgo dą rządu francuskiego, który ze względów wewnętrznych jest nieco skrępowany.

Z kolei dochodzą wiadomości o możliwości zawieszenia broni między stronami walczącymi. Tym razem nie są one pozbawione podstaw. Znać w tym rękę Anglii, jak również i w innych kombinacjach odnośnie układu sił w Hiszpanii.

Anglia od chwili wybuchu wojny domowej w Hiszpanii próbowała doprowadzić do jakiegoś kompromisu. Okazało się to niemożliwe. Polityka angielska postawiła sobie jednak za cel nie dopuszczenie zarówno do rządu skrajnie lewicowego, jak i prawicowego. Koncepcję monarchistyczną uważają w Londynie za najlepszą gwarancję umiaru.

Obie strony walczące są już znużone. Płomień walki powoli traci na sile. W tych warunkach łatwiej o jakieś porozumienie, aniżeli przed kilku miesiącami.

I dlatego tym razem, uwzględniwszy równocześnie pozycję Anglii po stronie powstańców, wiadomości te należy uznać za bardzo prawdopodobne.

Wreszcie trzeba jeszcze zanotować bezkrwawy przewrót dokonany w Brazylii. Niemal w przededniu wyborów prezydent państwa dokonał zamachu stanu. Rozwiązał parlament i ogłosił nową konstytucję.

Sądząc z dotychczasowych wiadomości, mamy do czynienia z powstaniem państwa o ustroju totalnym. Czy jednak tak rzeczywiście jest, trudno jeszcze powiedzieć.

Oświadczenia rządowe są w rażącej sprzeczności z deklaracjami różnych polityków. Gdyby nawet Brazylia zmieniła swój ustrój na totalny, to jeszcze nie znaczy, że forma rządów będzie podobna do tej, którą spotykamy w Italii, czy Niemczech.



Napoleon Sądek

Sprzedaż na raty

„Sprzedaż garderoby męskiej na raty".

Tak brzmiał napis na szyldzie, zawieszonym nad sklepem pana Gołąbka.

Pan Gołąbek od dwudziestu lat sprzedawał garnitury i pal ta na raty i kochał raty, jak rodzone dzieci. To znaczy wymyślał im codziennie, że nic z nich nie ma, że klienci nie płacą, że on przez te raty pójdzie z torbami, ale z drugiej strony nie wyobrażał sobie życia bez rat. Bo kto by kupił, żeby nie było rat?... Nikt! A przy ratach dokłada się, ale przynajmniej się żyje.

Pewnego dnia wszedł do sklepu klient. Wyglądał, jak każdy zwykły klient. Ręce, głowa, nogi — wszystko na miejscu. Żadnych szczególnych oznak.

Obejrzał parę palt i wybrał jedno. Przymierzył, przejrzał się uważnie w lustrze i spytał:

— Ile to palto kosztuje?

Pan Gołąbek miał zwyczaj przed podaniem ceny zachwycać się trochę towarem.

— Czy pan szanowny widzi jak to palto leży? Jak cacko. Czy pan szanowny widzi to wykończenie?

— Widzę wszystko! — mruknął niecierpliwie klient. — Ile kosztuje?

— Nie drogo, nie drogo! Jak dla pana oddam za 150 złotych na 10 miesięcznych rat.

— Ale...

Pan Gołąbek nie dał mu dokończyć.

— Za drogo? Niech będzie 120 złotych na 12 rat.

— Ale...

— Już! Załatwione! Rozłożę panu na 15 rat!

— Ależ...

— Cooo? Jeszcze pan niezadowolony? A na ile rat pan chce? Na 20? Na sto? Po złotówce miesięcznie przez 10 lat?

— Ależ nie! Nie dopuszcza pan mnie do słowa! Nie chcę kupić na raty!

— Nie na raty? — zdziwił się pan Gołąbek. — A jak?

— Za gotówkę!

Na krótką chwilę panu Gołąbkowi odjęło mowę.

— Za go—tów—kę?!!!

Dziesięć lat prowadził interes i pierwszy raz zobaczył człowieka, który chciał coś kupić za gotówkę.

— Za gotówkę? — powtórzył, jakby nie wierząc własnym uszom.

— Tak — uśmiechnął się klient. — Za gotówkę. I chciałbym jeszcze ubranie.

Panu Gołąbkowi żyły nabrzmiały na czole.

— I ubranie może też za gotówkę? — wybuchnął. — Brzęczącą monetą co? Nóżki na stół, co?! Czy pan sobie myśli, że ja jestem idiota? Że ja pozwolę z siebie kpić?! Czy pan tu przyszedł kupić, czy robić sobie żarty?

— O co panu chodzi? — zdziwił się klient. — Naturalnie że chcę kupić i zapłacić gotówką. Pan nie wierzy? Proszę.

Wyjął z kieszeni paczkę banknotów i pokazał kupcowi.

Pan Gołąbek zbladł.

— Przepraszam na chwileczkę — powiedział głosem ochryptym z wrażenia. — Zaraz wrócę.

Wbiegł do pokoju za sklepem. Porwał słuchawkę telefoniczną i drżącą ręką zaczął nakręcać jakiś numer.

— Czy to komisariat? — spytał. — Proszę przysłać oddział policji. U mnie w sklepie jest bandyta!

*

Zniecierpliwiony klient kręcił się po sklepie i czekał. Pan Gołąbek nie pokazywał się.

Dopiero gdy drzwi wejściowe skrzypnęły i do sklepu wszedł policjant, z pokoju za sklepem wyskoczył blady pan Gołąbek i, wskazując na klienta krzyknął:

— Proszę go aresztować!

Klient rozdziawił ze zdumienia usta.

— Dlaczego? — spytał policjant. — Co ten pan zrobił.

— On jeszcze nic nie zrobił, — tłumaczył wzburzony pan Gołąbek. — Ale czy pan władza wie co on chciał zrobić? On chciał zapłacić za towar go tówką! A kto w dzisiejszych czasach płaci gotówką? Kto może? Porządny człowiek — nie! Panie władzo, to jest na pewno bandyta!

Delegacja socjalistów u P. Prezydenta R.P.

na kilkugodzinnej audiencji

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym wspólną delegację przewódców P. P. S. C. K. W., Związków Klasowych i organizacyj socjalistycznych w osobach: Arciszewskiego Tomasza, Czapińskiego Kazimierza, Kluszyńską Dorotę, Kwapińskiego Jana, Niedziałkowskiego Mieczysława, Piotrowskiego Zygmunta, Pużaka Kazimierza, Stańczyka Jana, Topinka Wilhelma, Żuławskiego Zygmunta, Zarembę Zygmunta i Grylowskiego Stanisława.

Delegacja złożyła P. Prezydentowi memoriał, który został odczytany przez Arciszewskiego Tomasza.

W memoriale tym PPSCKW domaga się zmiany ordynacji wyborczej i przeprowadzenia w najszybszym czasie nowych wyborów.

Memoriał kończy się nast. sło wy:

„Masy pracujące całej Polski zgłaszają swoje prawo do rozstrzygania o losach Ojczyzny, zgłaszają swoje prawo w sposób stanowczy i ze stanowczą wolą osiągnięcia zamierzonego celu.

Audiencja trwała około 2 godzin i wywarła na uczestnikach wielkie wrażenie.

RADIO

NIEDZIELA, 14 LISTOPADA

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św Krzyża w Warszawie. 11.30 Aktualny reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Rachunek sumienia". 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.05 Sceny leśne. 16.45 „Aniela i życie" — powieść mówiona 17.00 Koncert dla dzieci i młodzieży. 17.55 Chwila Biura Studiów. 18.05 Koncert rozrywkowy. 18.40 Oryginalny Teatr Wyobraźni „Zioła i kamienie". 19.35 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Hanusia z Pohulanki". 22.00 „Opowieść o Mozarcie". 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

14.45 Uwert. Czajkowskiego. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół salonowy. 16.53 Program na jutro. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05—1.00 Muzyka lekka i taneczna.

Nasz wielki konkurs - ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Pomimo najlepszych chęci i wytężonej pracy nie zdołaliśmy dotychczas obliczyć wszystkich głosów, nadesłanych w związku z konkursem - ankietą na temat dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek.

Do Redakcji wpłynął tak olbrzymi materiał, że dla jego opanowania potrzeba więcej czasu. Mamy jednakże nadzieję, że już w przyszłą niedzielę będziemy mogli przyjść do Czytelników z wynikami głosowania.

Kurator Musioł ustąpił

Jego miejsce zajął p. Seweryn Maciszewski

W dniu 12 listopada b. r. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. dr Wojciech Świętosławski przyjął p. Pawła Musioła, który złożył ministrowi podanie o spowodowanie odwołania go ze stanowiska kuratora Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Z polecenia ministra Świętosławskiego, który, jak wiadomo z deklaracji ogłoszonej w dniu 15 października b. r. na życzenie szefa Rządu przejął dalsze prowadzenie sprawy Związku Nauczycielstwa Polskiego, Ministerstwo W. R. i O. P. zwróciło się do władz administracji ogólnej o wyznaczenie na kuratora Związku Nauczycielstwa Polskiego p. Seweryna Maciszewskiego, naczelnika wydziału prezydialnego Ministerstwa, co zostało załatwione pozytywnie.

Zgodnie z zapowiedzią ministra Świętosławskiego, w przyszłym tygodniu będzie powołana do współpracy z nowym kuratorem ZNP sześcio osobowa rada złożona z 3 nauczycieli i 3 urzędników administracji szkolnej.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania zawiozła rannego do pierwszego napotkanego miejsca... leka za-chirurga. Lekarz zbadał stan chorego. Nie dawał jednak żadnych nadziei. Następnie zwrócił się do Tani.

— Czy pani wie, czyja to jest robota?

— Tak — odpowiedziała Tania.

— Kto się dopuścił na tym człowieku takiej zbrodni? — pytał się lekarz, wyjmując pincetą igły z gotującej się wody.

— Ja... prosiłabym pana... nikomu o tym nie opowiadać... bo... ach... — krzyknęła i schwyciła się oburącz stojącego obok krzesła.

— Co się z panią dzieje? — spytał lekarz, przy czym obrzucił Tanię podejrzliwym wzrokiem.

— Nic... zawrót głowy... zaraz przejdzie...

— Czy pani już jest lepiej? Niech pani siada. A teraz niech mi pani opowie, kto tak pobił tego człowieka? — pytał się znowu lekarz, zbliżając się ze szprycą do chorego, celem dokonania zastrzyku. — Musieli go katować, jak świadczą rany, nagiego...

— Nie mogę wszystkiego opowiedzieć... Pan doktór wybaczy...

— Dlaczego?

— Nie znam pana doktora... Nie pochodzę z Siedlec...

— Nie rozumiem.. Pani mnie się boi... Nie ma żadnej obawy. Mnie, jako lekarza obowiązuje tajemnica zawodowa... Niech mi pani powie, kto się tak bestialsko znęcał nad tym nieszczęśliwcem?...

Tania milczała. Nie mogła mówić. Patrzała się tylko na doktora, jakby chciała mu oczyma opowiedzieć to, czego z ust nie mogła wydobyć...

Chwilę lekarz milczał, następnie zbliżył się do Tani i zapytał szeptem:

— Policja?...

— Tak...

Lekarz podszedł do drzwi, zamknął je na klucz i zwrócił się ponownie do Tani:

— Polityczna sprawa?...

— Przypuszczam, że tak...

— Pani nie jest tego pewna?

— Nie. Ranny jest przez cały czas nawpół-przytomny. Ze słów, jakie pojedyńczo rzucał, zrozumiałam, że policja go nieludzko pobiła, pastwiła się nad nim... zresztą... Słyszałam nie tylko od niego...

— Czy ktoś jeszcze był przy tym obecny? Czy ktoś pani o tym opowiadał? — pytał się lekarz zdziwiony.

— Słyszałam o tym... z ust samych zbrodniarzy.

— Nie rozumiem pani...

— Myśleli, że nie żyje... Pan doktór się na mnie patrzy podejrzliwie... Zaraz wszystko panu doktorowi wyjaśnię... Mam nadzieję, że o tym nikt się nie dowie... Pan to potraktuje jako tajemnicę lekarską.... Ale niech pan przede wszystkim ratuje życie temu nieszczęśliwemu!...

— Tu na miejscu nie pozostaje wiele do roboty... Dałem mu teraz zastrzyk kamfory i strychniny... Chodzi mi przede wszystkim o to, by wzmocnić serce, pobudzić jego działalność.

— Dlaczego tak rzęzi?...

— Ma prawdopodobnie uszkodzone płuca... Nie chcę panią łudzić... tego człowieka nie da się uratować... Bestie go tak pobiły, że się dziwię, jak mógł to przetrzymać, jak dotąd mógł jeszcze zachować iskierkę życia...

Chwilę milczał, jakby się nad czymś głęboko namyślał, następnie dodał:

Niech się pani nie obawia... jestem sam zagorzałym wrogiem tych, którzy pobili tego człowieka... Niech się pani odniesie do mnie z całkowitym zaufaniem...

Tania nie ociągała się więcej. W krótkich, dobitnych zdaniach opowiedziała lekarzowi o nocnym wydarzeniu, którego była świadkiem.

— W jaki sposób znalazła się pani sama w nocy w pustym polu? — pytał się, patrząc na nią badawczo.

— Szłam do miasta na poszukiwanie pracy... — Nie miałam pieniędzy na kupno biletu... byłam zmuszona drogę do Siedlec odbyć pieszo...

— Ach, tak... i pani słyszała, jak żandarmi przechwalali się nawzajem, że go tak skutecznie pobili?...

— Z trudem mogłam się opanować... Byłam bliska szału...

— Tak, to jest na pewno polityczny... kryminalnych tak nie biją... nie znęcają się nad nimi.. Niech pani posłucha — zwrócił się nagle do Tani — ten człowiek nie długo życie swoje zakończy... Trzeba się dowiedzieć, jak się nazywa i gdzie mieszka.. Czy pani już szukała u niego w kieszeniach?... Czy nie ma przy sobie żadnych dokumentów?...

— Nie.. kieszenie były celowo przekręcone na lewą stronę... wywieźli go w pole właśnie po to, by upozorować napad bandycki...

— Dobrze... gdyby się policja dopytywała, powiem, że pani go znalazła w polu w pobliżu miasta, ciężko rannego... pani rozumie... policja zacznie szperać, dowiadywać się skąd pochodzi, kto go przywiózł...

— Nie, to jest niemożliwe... Niech pan doktór mnie do tej sprawy nie wciąga... bardzo o to proszę...

— Będę musiał wskazać jakąś osobę, która tego człowieka przywiozła...

— Może pan doktór poda, że ten chłop... ten chłop, który pomógł go wnieść, przyprowadził go... i znikł nagle z oczu...

Tania drżała cała. Nie mogła spokojnie wypowiedzieć tych kilku słów.

Lekarz nie rozumiał o co tej dziewczynie chodzi. Patrzał się na nią ostro i badawczo.

— Pani... obawia się policji?...

— Nie... ale — nie wytrzymała wzroku lekarza i spuściła oczy.

Ranny zaczął głośno rzęzić. Drgawki wstrząsały całym jego ciałem. Nagle zaczął wołać:

— Ludzie... patrzcie... krew... krew...

Lekarz zbliżył się do chorego i przyłożył słuchawkę do serca.

— Jest niedobrze...

— Czy nie ma już żadnej pomocy?

— Żadnej! Ten człowiek konał...

— Panie doktorze, może jeszcze jeden zastrzyk... może to jednak pomoże...

— To jest bezcelowe... rozumiem pani wzburzenie, ból... ja sam jestem oburzony... Nic jednak nie mogę na to poradzić... Tej ofierze bestialstwa ludzkiego nic już nie pomoże... Ach, niech pani patrzy! — krzyknął lekarz i odskoczył nagle od kanapy.

Czerwony sznur buchnął z ust konającego, zalewając jego ubranie, kanapę i podłogę w pobliżu.

Rzężenia ucichały. Ranny otworzył nagle szeroko oczy i błędnym, nieprzytomnym wzrokiem spojrzał wokoło. Powieki ciężko opadły jednak w dół.

Okrzyk pełen bólu wyrwał się z ust leżącego i nagle po tym zapanowała w pokoju cisza.

— Już po wszystkim — szepnął doktór i ujął rękę leżącego w kałuży krwi człowieka.

Tania milczała. Dolna szczęka drżała jej ze zdenerwowania.

— Będzie lepiej, jak się stąd wysunę — odezwała się. — Pan doktór musi wezwać policję... wypadek...

Lekarz spojrzał na nią wzrokiem, w którym Tania wyczytała zarówno prośbę jak i rozkaz:

— Niech pani stąd nie odchodzi!...

— Tu jestem już teraz niepotrzebna... — zrobiła taki ruch, jakby chciała wyjść...

— Niech się pani nie boi... proszę pozostać... Chcę z panią porozumieć się jeszcze w pewnej sprawie .. — dodał tonem wiele mówiącym i spojrzał się na Tanię wzrokiem, pod którego wpływem zadrżała cała.

— Czy jestem panu potrzebna?... — spytała.

— Tak... niech pani nie odchodzi...

— Ale... po co?..

— Niech się pani zatrzyma!...

Lekarz westchnął ciężko, zbliżył się do drzwi i otworzył je:

— Niech pani wejdzie tu, do mojego gabinetu... tu pani zaczeka... W międzyczasie zawołam policję... Nie mogę trzymać trupa u siebie w domu...

Mimo, że pogodna twarz lekarza o subtelnych szlachetnych rysach i pięknej czuprynie budziła do siebie zaufanie, Tania przestraszyła się na dźwięk samych słów:

„Niech pani zaczeka... zawołam policję".

A może ma jakiś ukryty cel w tym wszystkim? Może wskaże policji, że to ona przywiozła ciężko rannego, konającego człowieka?... Wtedy policja ją zatrzyma i dowie się, że to ona jest tą, która uciekła w nocy z pociągu... (Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Boje o Warszawę

Noc minęła spokojnie, a równo ze świtem dostaliśmy rozkaz rozejść się po chatach i przespać się.

Około godziny dziesiątej przed południem zbudziły nas ze snu strzały. Zerwaliśmy się prędko do koni, stając gotowi. Strzały jakiś czas walą bez przerwy, ale wkrótce cichną.

Czekamy na miejscu na rozkaz. Wkrótce powraca z utarczki z nieprzyjacielem czwarty szwadron naszego pułku, przynosząc smutną wiadomość o śmierci dowódcy rotmistrza Sępowskiego, który podczas spotkania z nieprzyjacielem padł na polu chwały.

Głęboką żałobą pokryły się twarze towarzyszy broni, żałujących niezmiernie swego dzielnego dowódcy.

Za chwilę pada rozkaz i wyruszamy całym pułkiem naprzód. Jednemu pierwsi, a resztę szwadronów za nami.

Ciepły, słoneczny dzień 16-go sierpnia 1920 roku. Wyjechaliśmy o dziesiątej rano całym pułkiem z Baborzewa, kierując się przez Arelin w stronę rzeki Działdówki, gdzie nieprzyjaciel prawdopodobnie zajął stanowiska.

Nasz pierwszy szwadron jedzie przodem, a pozostałe szwadrony za nami.

Po wczorajszej wieczornej bitwie i nieprzespanej nocy wypoczęliśmy w Baborzewie nieźle, jedziemy przeto w doskonałych humorach, żartując po drodze wesoło. Tylko czwarty szwadron ma posępne twarze, bolejąc nad stratą swego kochanego i dzielnego dowódcy rotmistrza Sępowskiego.

Jedziemy stępem, słońce przygrzewa, rzucając potoki światła na ziemię i na nasze roześmiane twarze. Na ogół panuje cisza, nieprzyjaciela jeszcze nie widać, choć wiemy, że niewielka przestrzeń dzieli nas od niego i lada chwila spotkamy się z nim.

Nie przeraża nas to jednak! Przyzwyczailiśmy się już bowiem do jego widoku, do strzałów, do świstu kul, do widoku śmierci, słowem nagłe nawet pojawienie się nieprzyjaciela nie jest dla nas groźne.

Docieramy wreszcie do małej grupy chałup w polu i tu zatrzymujemy się. Stąd rozlacza się widok daleko.

Przed nami widać falisty teren pól, na lewo widnieje kępa lasu, na prawo za wzgórzem pomiędzy pasmami olszyn wije się rzeczka Działdówka. Tutaj dowódca pułku major Grabicki rodziela szwadrony na dwie grupy. Jedna bierze kierunek na prawo, druga na lewo. Nasz szwadron zaś ma posuwać się prosto i dotrzeć jak najbliżej pozycji nieprzyjacielskich.

Pułk rozwinięty w wachlarz rusza naprzód. Nie ujechaliśmy jeszcze kilometra, gdy z zieleniejących w oddali kęp olszyn padły w naszym kierunku strzały.

Skręcamy w pole, ruszamy kłusem i poza osłoną niewysokiego wzgórza przemykamy naprzód.

Kule z jękiem pogwizdują nam nad głowami. Wreszcie szczęśliwie dostajemy się do lasu. Przebywamy prędko niewielką połać lasu i na skraju zatrzymujemy się. Przed nami o jakie pięćset metrów widać jakiś dworek. Na prawo czerwienią się budynki zabudowań folwarcznych, a obok zaś zieleni się duży sad dworski.

Por. Dudziński wysyła patrol z pierwszego plutonu z kapralem - rezerwistą Brzozowskim, polecając udać się do folwarku i zbadać czy nie ma tam nieprzyjaciela.

Za chwilę ruszył patrol w sile dziesięciu ludzi w stronę folwarku. Droga prowadzi przez odkryte pole, wystawione na cel kul nieprzyjacielskich.

Ruszyli chłopcy z kapr. Brzozowskim raźnego kłusa przez pole. Zahuczały wystrzały, gwizdnęły kule, jednak oni nie zważając na to prą dalej.

Pędzą, pochyliwszy się tylko na karkach końskich i za chwilę nikną za osłoną budynków dworskich. Czekamy jakiś czas ciekawi wyniku, jaki nam przyniesie nasz patrol.

Na raz gruchnęły strzały w przyspieszonym tempie. Pewnie zetknęli się bolszewicy z naszymi chłopcami! Nie wytrwało jednak pięciu minut, strzały poczęły się oddalać i ucichły zupełnie.

Pada rozkaz i ruszamy naprzód. W tem ukazuje się jeden z naszych żołnierzy od strony folwarku i pędzi naprzeciwko. Melduje za chwilę dowódcy, że folwark wolny, a za rzeką była placówka bolszewicka, na którą uderzył ze swymi ludźmi kapral Brzozowski, biorąc do niewoli czterech bolszewików, a resztę rozpędził na cztery wiatry.

Jedziemy zatem i za chwilę jesteśmy już we dworze. Kapral Brzozowski oczekuje nas, trzymając pod strażą czterech jeńców. Wystraszeni bolszewicy spoglądają miłosiernym wzrokiem na nas, prosząc oczyma, aby ich nie zabijać. Kto by ich tam zresztą zabijał?! Jednak oni są pod tym wrażeniem, że za chwilę zginą, ponieważ ich dowódcy stale im to mówili:

— Nie poddawać się Polakom, bo i tak zginiecie straszną śmiercią na torturach.

Dobra propaganda!... Miałem nieraz możność czytać odezwy sowieckich dowódców do żołnierzy, opisujące straszne okrucieństwa, jakie rzekomo „pany" stosują wobec wziętych do niewoli „towarzyszczoj".

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

14 Listopad

NIEDZIELA

26 po Ziel. Św. 45 Ewang. Przypowieść o ziarnku gorczycy. Józefata.

Słowiańskie: Wodzimira.

Słońca wsch. 6.54, zach. 15.46.

Księżyca wschód 13.32, zach. 1.40.

HISTORIA PODAJE:

1303 Krzyżacy urządzają rzeź w Gdańsku.

1806 Gen. Dąbrowski wydaje odezwę do wojska.

1918 Prof. Masaryk prezydentem Czechosłowacji.

PRZYSŁOWIA:

Lepiej się poślizgnąć nogą, niż językiem.

KTO NIE WIE, ŻE:

Katolików na całym świecie jest około 350 milionów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Powód. Do ciężko chorego Moliera wezwano bez jego zgody lekarza. Gdy wezwany lekarz przybył na miejsce, Moliere zawołał służącego i powiedział:

— Powiedz doktorowi, że nie mogę go przyjąć, gdyż jestem obłożnie chory.



Strzały do b. pułkownika

Po 20 latach chorąży b. armii ukraińskiej zemścił się za chłostę!

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Warszawie zasiadł wczoraj b. chorąży armii ukraińskiej atamana Petlury, Nazar Cylicyn, pod zarzutem usiłowania zabójstwa b. pułkownika armii ukraińskiej hetmana Skoropadskiego, Bartłomieja Jechwiimowicza.

Cylicyn wtargnął do mieszkania b. pułkownika i oddał do leżącego w łóżku kilka strzałów rewolwerowych. Pułkownik J. dłuższy czas leczył się z ran w szpitalu.

Zamachowca aresztowano. Tłumaczył się on, że czyn jego był demonstracją przeciw działalności politycznej b. pułk. Jechwiimowicza, która miała być sprzeczna z interesami zarówno Ukraińców jak i Państwa Polskiego.

W rzeczywistości tło zamachu sięga czasów walk polsko-ukraińskich i ówczesnych tarć pomiędzy atamanami Skoropadskim i Petlurą.

Według innej wersji, b. chorąży Cylicyn dostał się swego czasu w ręce pułkownika Jechwiimowicza i ten kazał go wychłostać po gołym ciele. Obecnie po blisko dwudziestu latach Cylicyn wywarł swą zemstę na b. pułkowniku.

Do zamachu Cylicyn przygotowywał się podobno b. staran nie.

Proces toczył się wśród wielkiego zainteresowania. Wyrok zapadnie w poniedziałek.

Diabeł... w pierogu

Jak warszawskie Cyganki przepędziły czarta przy pomocy korzonka szczęścia i wiele innych cudów

Tytuł powyższy nie jest reklamą żadnej fantastycznej podać w jarmarcznych straganach wieści ludowej, jakich wiele wi miast i miasteczek polskich, a w których znaleźć można wstrząsające opisy okrutnych praktyk średniowiecznych czarownic lub strachem przejmujące sceny wypędzania diabła z obłąkanej dziewczyny, rudego żebraka czy starego zamczyska.

Zdarzenie, które opatrzyliśmy tak niesamowitym tytułem, jest autentyczne w każdym szczególe i działo się nie za czasów króla Łokietka czy Jana z Czarnolasu, lecz w Warszawie, wiosną Roku Pańskiego 1937.

A jak było, posłuchajcie.

*

P. Maria Kubicka siedziała przy otwartym oknie w swym mieszkaniu, mieszczącym się w oficynie. Tego dnia była pogrążona w ponurych myślach. Za plecami siedzącej kobiety leżała w łóżku ciężko chora matka. Choroba przeciągała się już przez dłuższy czas i nie było widać żadnej poprawy. W rozpalonym mózgu p. Marii krzyżowały się złowieszcze wizje. Załamała ręce. — Co będzie, co będzie? Czyżby to już był...

— Cyganka, Cyganka, powróżyć!

Znajome wołanie dochodzące z podwórza wyrwało p. Marę z zadumy. A może karty powiedzą, jaki los czeka ukochaną matkę?

— Proszę na górę!

Kubicka zaprosiła do mieszkania obie Cyganki.

Pierwsza z nich, rosła, energiczna, rozłożyła karty. Zaczęła wróżyć. Trafnie. Istotnie, odgadła, że matka jest ciężko chora. Wywróżyła, że za dwa tygodnie czeka staruszkę silny krwotok i śmierć. Z kart wynikało, że w mieszkaniu siedzi diabeł, którego trzeba przepędzić.

Ale diabła — ciągnęła dalej Cyganka — można przegnać tylko... pieniędzmi. Ile? — Wystarczy 150 zł.

Kubicka pokazała 150 zł. w dwu banknotach i Cyganka przystąpiła do ceremonii wypędzania czarta. Odliczyła 24 kawałki węgla — bo diabeł siedzi w węglu — włożyła węgiel do garczka, ukryła w garnku banknot 50-złotowy i wyszła z naczyniem do sieni. Po chwili wróciła z garnkiem do mieszkania, ale w naczyniu nie było już 50-zł. banknotu.

— To dobra wróżba — orzekła Cyganka.

Diabeł został wygnany, matka będzie zdrowa!

Z kolei Cyganka zagotowała wodę, włożyła 10 zł. do szklanki z gorącą wodą i postawiła ją pod zlew, gdzie miała stać przez 3 godziny. Do szklanki włożyła też korzonek szczęścia i zagadkowe zioła. Napój ten miała chora zażyć nazajutrz o świcie.

Końcowa rozprawa z diabłem miała przebieg niezwykle uroczysty.

Cyganka rozłożyła na stole jedwabną chustkę, zagniotła pieróg z mąki i do środka pieroga włożyła banknot 100 złotowy. Cenny pieróg został zawinięty w bieliznę i schowany do szuflady. Wróżka nie omieszkała dodać przestrogi, by nikt do następnego dnia nie zaglądał do szuflady. A usłuchać przestrogi trzeba, bo Cyganka ma w sobie diabła i w każdej chwili może uśmiercić matkę.

Cyganki wzięły 2 zł. za wróżbę i 10 zł. za wygnanie diabła i wyszły, zapowiadając wizytę na następny dzień, aby wypuścić diabła z pieroga.

Ale p. Kubicka nie czekała już drugiej wizyty Cyganek. Po wyjściu wróżek spadło bielmo z oczu naiwnej kobiecie. Otrząsnąwszy się z hipnozy, spostrzegła brak około 200 zł. Natychmiast pobiegła do komisariatu policji i złożyła zameldowanie.

Tego dnia ujęto obie Cyganki, którymi okazały się: Bronisława Bejman i Zofia Głowacka. Sąd Grodzki skazał obie oszustki na karę po 6 miesięcy więzienia.

Od wyroku tego obrończyni Cyganek, adw. Aniela Konowa, zaapelowała do Wydziału Odwoławczego Sądu Okręgowego.

Naczelnik urzędu skarbowego terroryzował ziemian i kupców

Skandaliczna „działalność" zaprowadziła go na ławę oskarżonych

Rówieński Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Krzemieńcu rozpatrywał sprawę b. naczelnika krzemienieckiego urzędu skarbowego, Witolda Sankowskiego oskarżonego o nadużycia.

Sankowski w sierpniu 1930 r. został przeniesiony z Wilna do Krzemieńca na stanowisko naczelnika urzędu skarbowego. Nowy naczelnik zabrał się do pracy ze zbytnim zapałem. Odznaczał się wobec płatników niebywałą surowością. Jakiekolwiek prośby płatników o obniżenie im podatku spotykały się z groźbami Sankowskiego. Członkowie komisji szacunkowej byli przez niego sterroryzowani i bez szemrania potwierdzali wnioski wszechwładnego naczelnika.

NIESŁYCHANE KOMBINACJE

Wyzyskując swoje stanowisko urzędowe, Sankowski wyszukiwał bezpośrednio albo pośrednio przez osoby podstawione właścicieli ziemskich, którzy mieli wielkie zaległości podatkowe i proponował wspólnie siać na ich gruntach mak i koniczynę, a zbiory sprzedawał kupcom, biorąc u nich wygórowane zadatki i nie dotrzymując zobowiązań.

Wobec takiego postępowania kupcy i właściciele ziemscy wychodzili z tych transakcji poszkodowani.

I ROZPOCZĘŁY SIĘ HULANKI

Nikt jednak nie śmiał przeciwstawić się woli naczelnika, ponieważ ten rozgłaszał, że ma wielkie stosunki w Ministerstwie Skarbu i w Izbie Skarbowej i nikt nie chciał zadzierać z tak ustosunkowanym człowiekiem.

Dzięki wytworzonej sytuacji Sankowski zaczął prowadzić szeroki tryb życia, jednocześnie nabył w Krzemieńcu plac i wybudował na nim dom. Wykorzystując swe stanowisko urzędowe i nabywając większość materiałów budowlanych u miejscowych kupców.

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Ten stan rzeczy stał się tak nieznośny dla kupców i właścicieli ziemskich, że zaczęli coraz głośniej szemrać z niezadowolenia. Żale te dotarły wreszcie do władz, które wszczęły dochodzenia i w ich wyniku zawiesiły Sankowskiego w urzędowaniu oraz przekazały władzom sądowym.

Proces Sankowskiego, który wywołał olbrzymie zainteresowanie w mieście, potrwa kilka dni, ponieważ sąd ma do przesłuchania ponad 70 świadków.

Na małej wokandzie...

Gorzkie wspomnienie

czyli: „W oparach monopolu"

(A.E.) *Była północ. Pan Roman Lulek błąkał się w gazowym nastroju po ulicach miasta, snując najrozmaitsze marzenia. Błogi ten nastrój zakłócało mu jednak jakieś gorzkie wspomnienie, które spotęgowało się, gdy wzrok pana Romana padł na wysoką, szarą kamienicę.*

— Tu mieszka — rzekł. — Tu mieszka Kazio Sobieski, łazuch w płuco szarpany. Na piątym piętrze.

Zobaczysz, marny wygniotku, nauczę cię!

Od dziecka się znamy. Razem żeśmy się chowali, jak bracia. W wielkiej przyjaźni. Nie zdążyłem się, małym pętakiem będąc, usmarkać, a już mi Kazio Sobieszczak rękawem nos obcierał. A on, kiedy tylko portki uskutecznił, to ja mu w try miga do domu po czyste bielizne ganiałem.

Popamiętasz mie, łachmyto.

Później żeśmy razem do szkoły chodzili, po naukie. Talenta mieliśmy jednakowe; zdolne chłopaki byliśmy, tylko z rachonkami i analfabetem to nam nie szło. Takiem sposobem rodzice odebrały nasz ze szkołów.

Czekaj, pieronie, marny czas na ciebie nadszedł.

Jakeśmy wyszli ze szkoły, tośmy nie mieli co robić. Graliśmy w klipę i w kukso, a później następnie w trzy karty. W te ostatnie gre tośmy rżnęli długie lata i naprzemian to ja, to Kazio, szliśmy za nie to mamra. Kiedy ja siedziałem, to Kazio mni wałówki tragował, a kiedy on siedział, to ja jemu.

Obliczem się, stary byku.

A po jakiemś czasie dwie dziewczęta zapoznałem. Rude Mańkę i chude Frankę. Dobrze mnie było z niemy, bo męskie serce potrzebuje miłości. Aż raz przyszedł Kazio i odbił mnie rudę Mańkę. I ja samotny z chudą Franką się pozostałem.

Czy tak robi przyjaciel z lat dziecinnych, się pytam?

Zapłacę ci za to, łobiego. —

Pan Roman podniósł spory kamień. Wycelował starannie w okno na piątaku i wybił szybę... na czwartym piętrze.

Z rozbitego okna wychyliła się jakaś głowa.

— Panie! Co to za porządki?! Szybę pan wybił! Kto mi teraz zapłaci?!

— Ten z piątego piętra — odparł pan Roman. — Bo to do niego było. Tylko, że za wysoko, więc, nie sięgłem.

×

Sąd skazał pana Romana na 6 dni aresztu.





KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Ogiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Ogiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Ogiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Ogiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Ogiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki..

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Na wszystkich murach rozlepione były plakaty obiecujące nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie Selim-Chana.

Selim - Chan, nie poznany przez nikogo w swoim przebraniu żołnierskim przystawał przed plakatami, przysłuchując się rozmowom czytających ogłoszenie ludzi.

Po tym poczuł głód i poszedł do szynku żeby coś zjeść.

Do szynku na krańcu miasta przyszedł Czeczeniec z czarną bródką. Szynkarka, która była świadkiem napadu bandyckiego na dworzec i widziała tam Selim-Chana, była przekonana, że nowy gość jest tym osławionym bandytą.

Szynkarka wezwała więc policję. Zaaresztowanego Czeczeńca z czarną bródką zaprowadzono do komisariatu policji na przesłuchanie.

Wezwani świadkowie twierdzili, że poznają w nim Selim-Chana.

Na próżno Czeczeniec z czarną bródką dowodził, że nie ma nic wspólnego z Selim-Chanem. Nie uwierzono mu.

Tymczasem jakiś chłopiec przyniósł do gubernatora list, podpisany przez Selim-Chana. Selim-Chan dowodził, że jest na wolności, a policja zaaresztowała niewinnego człowieka.

Postanowiono wysłać dziesięć kompanii żołnierzy i trzy szwadrony Kozaków w pogoni za Selim-Chanem.

Tymczasem Marta czekała w domu starej Czeczenki, aż przyszedł po nią Selim-Chan.

Po tym uciekli razem dorożką do lasu pod miastem, a stamtąd Selim-Chan zaprowadził Martę do domu swego przyjaciela, mieszkającego niedaleko tego lasu, sam zaś udał się do wsi Alda.

Tymczasem jeden z przebranych za Czeczeńców tajnych agentów, których wysłano w góry dla odnalezienia kryjówki Selim-Chana, zdołał się dowiedzieć od jakiejś Czeczenki, że Selim-Chan będzie nocował we wsi Alda.

Zawiadomiony o tym komendant policji rozkazał pułkownikowi Bekowowi otoczyć nocą wieś Alda.

Skąd otrzymał pan tę wiadomość? — zapytał pułkownik Bekow komendanta policji.

Komendant policji opowiedział mu dokładnie historię spotkania i rozmowę tajnego agenta ze starą Czeczenką.

Ponieważ poszukiwaniem Selim-Chana zajmowały się obecnie wyłącznie oddziały wojskowe, przeto pułkownik Bekow zaprosił do siebie wszystkich oficerów, znajdujących się w Groznym, aby wspólnie z nimi opracować plan nocnego oblężenia wsi Alda, gdzie miał przenocować Selim-Chan.

Plan był następujący: Oprócz stałych dziesięciu kompanii piechoty i trzech szwadronów Kozaków, wyznaczono do oblężenia wsi jeszcze dwa nowe bataliony. Celowo nie uprzedzono żołnierzy, dokąd mają wyruszyć, gdyż Selim-Chan mógł mieć swoich szpiegów również i w wojsku, tak jak i w innych instytucjach różnego rodzaju. Zachodziła więc obawa, że ktoś z jego ludzi mógłby mu dać znać o przygotowującym się nań napadzie. Utrzymano więc całe przedsięwzięcie w ścisłej tajemnicy, tak, że żaden żołnierz nie wiedział, dokąd oddziały wojskowe mają wyruszyć.

Żołnierze byli w pełnej zbroi wojennej, jakby wyruszali na pole walki...

Oficerowie szli w milczeniu. Im bardziej zbliżają się do wsi Alda, tym mocniej biją ich serca...

— Stać! — pada nagle cichy rozkaz i wojsko zatrzymuje się zapotowanie jak jeden mąż.

Rozkazy wydawał pułkownik Bekow, który kierował całą akcją.

— Otoczyć wieś Alda ze wszystkich stron! — padł znowu rozkaz.

Pułkownik Bekow, pewny był, że o ile tylko prawdziwa jest wiadomość, przyniesiona przez tajnego agenta, to Selim-Chan nie wymknie się teraz.

Jeżeli prawdą jest, że Selim-Chan nocuje we wsi Alda, tedy bez żadnych wątpliwości uda się schwytać w zasadzkę tego sławnego rozbójnika.

Niepodobieństwem jest, aby się mógł przedostać przez podwójne kordony wojskowe i kozackie. Tego nawet taki wcielony diabeł, jak on, nie potrafi!

Padł drugi rozkaz z ust pułkownika Bekowa:

— Dwa szwadrony Kozaków wjadą na swych koniach do wsi z wszystkich czterech stron jednocześnie! Posuwać się powoli i z zachowaniem zupełnej ciszy! Nie palić, nie rozmawiać, zachować jak największą ostrożność!

Kozacy obwiązali kopyta końskie szmatami, żeby nie wydawały najmniejszego odgłosu przy stąpaniu. Powstrzymując niemal oddech, z lejcami mocno ściśniętymi w rękach, Kozacy wjechali z wszystkich czterech stron jednocześnie do wsi.

— Panie pułkowniku! — zameldował oficer — tuż przy drugim kordonie żołnierzy znaleziono w krzakach postrzelonego, martwego już oficera, Zdanowa!

Wokoło panowała martwa cisza. Nieprzenikniona ciemności potęgowały jeszcze wrażenie ciszy i spokoju, które roztoczyły się wszechwładnie nad uśpionym aułem.

Pułkownik Bekow bał się tylko jednego: żeby koń jakiś nie zarżał niespodzianie. To by było bardzo źle. Rżenie konia mogłoby przedwcześnie obudzić mieszkańców wsi. Ale na to nie było rady. Można było rozkazywać Kozakom, żeby szli cicho, ale nie można było nakazać koniom, żeby nie rżały.

Niepokoiła pułkownika jeszcze jedna sprawa: We wsi z pewnością było dużo psów i pułkownik obawiał się, ażeby ich szczekanie nie postawiło na nogi całego aułu.

Ale obawy jego okazały się płonne.

Wieś spowita była w niczym niezakłóconą ciszę, a Kozacy zachowywali się tak spokojnie, z taką ostrożnością, że psy nawet nie przerywały swojej drzemki...

Gdy Kozacy otoczyli już wieś ze wszystkich stron, objąwszy swoim kordonem wszystkie jej czterdzieści cztery chaty — pułkownik Bekow rozkazał wypuścić rakietę, aby w ten sposób oświetlić całą wieś.

W jednej chwili oślepiająca jasność zalała cały auł! Po tym wszystko znów utonęło w nieprzeniknionej ciemności.

Kozacy ustawili się kołem, obejmującym wszystkie chaty, gotowi zastrzelić z miejsca każdego, kto będzie usiłował wydostać się ze wsi.

Teraz, gdy Kozacy stali już tuż przy ścianach chat, można było rozpocząć strzelaninę, aby w ten sposób wywabić z chałupy Selim-Chana, nie miano bowiem dokładnych wiadomości w której chacie ten rozbójnik się ukrywa.

Słysząc strzelaninę, Selim-Chan przebudzi się, i spróbuje zapewne uciec, nie wiedząc, że wieś jest ze wszech stron otoczona. W ten sposób wpadnie niezawodnie w ręce Kozaków.

Znów zabłysła rakieta i padły pierwsze strzały. To grupa Kozaków wystrzeliła w powietrze.

Przede wszystkim zareagowały na strzelaninę przebudzone psy. Odpowiedziały przeraźliwym szczekaniem ze wszystkich stron.

Wieś przebudziła się z głębokiego snu. Rozwarły się gwałtownie drzwi chałup, okna pchnięte od wewnątrz niecierpliwą ręką zatrzęsły się, grożąc wypadnięciem szyb... Tu i tam zabłysły światełka.

Dwóch czy trzech Kozaków otoczyło każdą chatę. Ponieważ nie wiedziano, w której chacie nocuje Selim-Chan, musiano otoczyć i przeszukać każdą chatę oddzielnie.

Wypuszczane co chwila rakiety umożliwiały Kozakom poszukiwanie i plądrowanie sakli.

— Gdzie jest Selim-Chan? — wołali Kozacy.

Pędzili dziko po wszystkich zakątkach wsi, wdzierali się do każdej chaty, grozili zamordowaniem każdego, kto nie wyda kryjówki Selim-Chana.

We wsi powstał tumult nie do opisania. Krzyki Kozaków i lamenty kobiet unosiły się zewsząd, krzyczano w niebogłosy.

Nagle kilkoro młodych Czeczeńców wyrwało się z jednej chałupy i z wyciągniętymi przed siebie karabinami rozpoczęli tak gęstą strzelaninę w kierunku Kozaków i ich koni, że zwierzęta stanęły na tylnych nogach, zrzucając ze swoich grzbietów paru jeźdźców.

Kozacy odpowiedzieli strzelaniną. Jeden z Czeczeńców padł oblany krwią. Reszta cofnęła się do chałupy.

Wtedy Kozacy wdarli się do wnętrza. Ale ku ogromnemu swemu zdumieniu nie znaleźli tam żywej duszy!

Splądrowali całą chałupę, ale nadaremnie — nikogo już tam nie znaleźli...

Na dworze trwała nieustanna strzelanina. Kozacy wybiegli z chaty jak rozjuszone zwierzęta i zaczęli znów strzelać we wszystkie strony.

— Ścieśnić łańcuch, zewrzeć kordony! — krzyczeli oficerowie.

— Selim-Chan z kilkoma ludźmi wyrwał się z sakli, usiłują przedrzeć się przez kordony!

Oficer kozacki podjechał do pułkownika Bekowa i zameldował, dysząc ciężko:

— Jeden z nich padł zabity, trzej uciekli ze wsi. Nie wolno ich wypuścić za wszelką cenę!

— Może zabity jest Selim-Chan? — pyta pułkownik Bekow.

— To trudno wiedzieć. Jeżeli zabity nie jest Selim -Chanem, tedy Selim - Chan znajduje się między trzema uciekinierami.

— Musimy go schwytać żywcem! — rozkazał pułkownik—Za wszelką cenę musimy go schwytać!

Nagle podjechał do pułkownika drugi oficer z nowiną, która trafiła wszystkich jak grom z jasnego nieba, tak była dziwna i nie do wytłumaczenia.

—Panie pułkowniku! — zameldował oficer, ledwie łapiąc dech — tuż przy drugim kordonie żołnierzy znaleziono w krzakach przestrzelonego, martwego już oficera Zdanowa.

— Czy to jest możliwe? — wykrzyknął Bekow. Drugi kordon żołnierzy znajduje się przecież o półtorej wiorsty od wsi! A strzelano tu, we wsi, a nie tam, za lasem.

— Nie wiem, melduję tylko panu pułkownikowi, że oficer Zdanow leży martwy od kuli w krzakach — powtórzył oficer kawalerii oficjalnym tonem.

Pułkownik Bekow pogalopował szybko na wskazane miejsce.

Niedaleko lasu, w gęstwinie krzaków leżał oficer Zdanow z przestrzeloną na wylot głową. W zesztywniałym ręku trzymał mocno rewolwer, palec wskazujący leżał na cynglu, jakby w ostatniej chwili przed śmiercią oficer gotował się do wystrzału.

Ale nie zdążył widać urzeczywistnić swego zamiaru i ktoś dał mu kulę w głowę jeszcze zanim zdążył wystrzelić ze swego rewolweru.

Przy zabitym stało paru żołnierzy rozglądając się ze zdumieniem wokoło, nie rozumiejąc kto mógł strzelić w oficera.

— Czy nikt nie biegł w tę stronę? Nie zauważyliście nikogo? — zapytał ostro Bekow, zwracając się do pozostałych oficerów i żołnierzy.

— Nie, nikogośmy nie widzieli!

— Któż więc, do kroćset, strzelił? — krzyknął Bekow i w jaki sposób zamordowany znalazł się tu, w krzakach ?

(Dalszy ciąg jutro).

Sąd zatwierdził zamknięcie „Dziennika Porannego"

Sąd Handlowy w Warszawie wydał decyzję w sprawie losów „Dziennika Porannego" i jego wydawcy, spółdzielni „Oświata"

Decyzją Sądu zatwierdzone zostało zamknięcie pisma oraz ustanowienie sekwestratora w osobie adw. Żaryna.

B. pracownicy „Dziennika Porannego" domagają się wypłacenia zaległych pensyj oraz odszkodowania za pozbawienie pracy.

Lubieżny starzec zniesprawiał nieletnią dziewczynkę

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął wczoraj zgrzybiały, siwobrody starzec, 78-l. Nuchim Galis, pod zarzutem dopuszczenia się czynów lubieżnych w stosunku do nieletnich dziewcząt.

Widok był zaiste makabryczny. Naprzeciw siebie stanął przygłuchy, trzęsący się staruszek i dziecko, które nie zdawało sobie sprawy, że padło ofiarą niecnych praktyk.

Galis żyje z dobroczynności. Jest na utrzymaniu domu starców.

Sprawa toczyła się oczywiście przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał lubieżnego starca na 1 rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Po ogłoszeniu wyroku Galis podszedł w kuluarach do dziewczynki, pogłaskał ją po włosach i razem z nią opuścili gmach sądu.

Japonia uzna rząd gen. Franco

TOKIO. „Asahi Szimbun" donosi, iż rząd japoński rozważa sprawę uznania rządu gen. Franco.

Wobec uznania rządu gen. Franco przez Włochy i Niemcy oraz dojścia do porozumienia między rządem brytyjskim i gen Franco w sprawie agentów rządu powstańczego — należy się liczyć z możliwością, pisze dziennik, że w krótkim czasie rząd japoński ogłosi deklarację w tej sprawie.

Niezwykły wypadek na szosie
Gałęzie zmiotły pasażera z samochodu

Niezwykły wypadek wydarzył się pod Przechowem w powiecie świeckim.

Na jarmark do Świecia jechał autem ciężarowym kupiec z Kalisza Tadeusz Głowinkowski, który ulokował się na belach z towarem.

Przy wymijaniu furmanki szofer skręcił na brzeg szosy. W tym momencie gałęzie przydrożnego drzewa zepchnęły Głowinkowskiego z samochodu.

Upadając na szosę, Głowinkowski doznał tak ciężkich obrażeń, że po dwóch godzinach, mimo natychmiastowego przewiezienia go do szpitala, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Jak zdobyć środki obrotowe

Dziś, gdy nasze życie gospodarcze wkroczyło na nowe tory, gdy każdy dzień niemal przynosi nam pocieszające wiadomości o wzmaganiu się produkcji i spadku bezrobocia — przed każdym, kto pragnie wyzyskać pomyślną koniunkturę staje pytanie: jak zdobyć lub powiększyć posiadane już środki obrotowe, by osiągnąć naprawdę dobre wyniki?

Sposoby są rozmaite, ale żaden z nich nie wyłącza jednego: starać się wygrać na loterii klasowej. W nadchodzący czwartek rozpoczyna się ciągnienie drugiej klasy czterdziestej loterii, z główną wygraną sto tysięcy złotych. Na każdą więc ćwiartkę losu będzie można wygrać na czysto dwadzieścia tysięcy. Inne wygrane mogą nam przynieść na ćwiartkę pięćnaście, dziesięć, sześć, trzy tysiące złotych netto, a wszak każda z tych kwot, gdyby je nawet jeszcze bardziej podzielić, stanowi poważny „zastrzyk" gotówki dla przedsiębiorczego człowieka.

Tylko nie zapominajmy o odnowieniu losu, bo jak powiedzieliśmy ciągnienie rozpoczyna się już we czwartek.

Dentysta i kompromitujący list
podczas procesu o alimenty

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Warszawie zasiadł wczoraj lekarz dentysta, Konrad Mikucki pod zarzutem usiłowania zniszczenia dokumentu znajdującego się w aktach sądowych.

Mikucki prowadził z żoną proces o alimenty. W Sądzie Okręgowym p. Mikucka złożyła do akt ważny list, który mógł mieć decydujące znaczenie dla skargi alimentacyjnej. Przed rozprawą dentysta przyszedł do kancelarii sądowej, wziął akta do przejrzenia i wyrwał z nich fatalny list, chowając go do kieszeni.

Manewr ten został zauważony przez sekretarza sądu i w rezultacie dentysta znalazł się przed sądem w charakterze oskarżonego.

Na rozprawie Mikucki tłumaczył się, że robił notatki na kartce i bezwiednie schował ją do kieszeni, nie zdając sobie sprawy, że kartka była wszyta w akta.

Sąd nie dopatrzył się w tym tłumaczeniu cech wiarygodności i skazał lekarza - dentystę Mikuckiego na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Pogranicze Francji zagrożone
przez samoloty, przemalowane na powstańcze

SALAMANKA. Radiowa stacja Nacional ogłosiła wczoraj o północy oficjalny komunikat, w którym zawiadamia, że w miejscowości Furgueras znajduje się kilkanaście samolotów rządowych, przemalowanych na kolory narodowe.

Na samolotach tych nieprzyjaciel zamierza dokonać szeregu napaści i na pograniczne miasteczka i wsi francuskie, celem wywołania międzynarodowego zatargu.

Komunikat ten stwierdził, że w dniu wczorajszym 10 samolotów rządowych dokonało nalotu na terytorium powstańcze, przeleciawszy uprzednio nad obszarami należącymi do Francji.

Samoloty te bombardowały Pampelunę, powodując około 100 ofiar w ludziach, po czym powróciły tą samą drogą do swych baz.

Morderca 4 kobiet zabiega o łaskę

Do kancelarii cywilnej Pana Prezydenta R. P. wpłynęło wczoraj podanie obrony czterokrotnego mordercy, wiejskiego „landru" Antoniego Gapa, mieszkańca pow. częstochowskiego. Jak wiadomo Gap skazany został prawomocnie na karę śmierci przez powieszenie za skrytobójcze morderstwa.

Decyzja co do ułaskawienia mordercy znana będzie w końcu b. tygodnia.

Kronika.

— Poświęcenie samolotu sanitarnego.
Dziś w niedziele, dnia 14 listopada 1937 r. w Kielcach na Placu Panny Marii przed Katedrą odbędzie się Uroczystość poświęcenia samolotu sanitarnego ufundowanego przez Duchowieństwo Diecezji Kieleckiej

— Mecz bokserski. W niedzielę dnia 14 bm. odbędą się zawody bokserskie pomiędzy drużynami „Polonia" Warszawa „Granat" Kielce. Mecz zapowiada się niezwykle emocjonująco, zważywszy na doskonałą formę zawodników „Granatu", którzy przed kilku dniami rozgromili radomską "Broń"

Kina kieleckie:

Czwartak Ludzie Wisły
Palace: Scypion afrykański
WF. i PW. Burgtheater
Casino: Byłem szpiegiem

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."
Okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w „CZWARTAKU".

Kradzież futer

Do sklepu Balickiego Jakuba (Sienkiewicza 13) przyszło dwuch nieznanych osobników, rzekomo w zamiarze kupienia futra.

W pewnej chwili jeden z tych osobników skradł błam futrzany skórki „nutriety", ukrywając go pod paltem i zbiegł. Ustalono, że kradzieży dokonali znani zawodowi złodzieje Jabłoński Stanisław (Piotrkowska 81) i Polewski Władysław (Podwalna 6).

Sprawcy futro sprzedali znanej paserce Lewickiej Stanisławie (Piotrkowska 81), od której skórki odebrano.

Sprawców kradzieży i paserkę zatrzymano.

Mściwy Ogórek

Około północy, we wsi Diament, gminy Złotniki, pow. jędrzejowskiego, w stodole Józefa Szarka wybuchł pożar, który zniszczył stodołę i tegoroczne zbiory, wartości około 500 złotych.

W chwili wybuchu pożaru zauważono uciekającą od stodoły kobietę, którą zatrzymano. Jest nią 66 letnia Franciszka Ogórek ze wsi Żarczyce, gm. Węgleszyn i ta wyjaśniła, że ona stodołę podpaliła z zemsty za przegrany proces z Szarkiem o 300 zł.

Straszna katastrofa samochodowa

Na drodze Kraków—Proszowice, we wsi Pietrzejowice, pow. miechowskiego, samochód osobowy, prowadzony przez Chudzika St. z Krakowa, najechał na słup telegraficzny, wskutek czego słup został złamany, a samochód wywrócił się do rowu do góry kołami, razem z kierowcą, jego pomocnikiem i 7-ma pasażerami. W rezultacie został zabity na miejscu pomocnik kierowcy Jan Józef Gugulski z Krakowa, pozostali pasażerowie odnieśli lekkie obrażenia ciała.

Kierowcę zatrzymano.

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania ulgowego biletu w cenie 75 gr. do kina „Casino" na wszystkie miejsca z wyjątkiem lóż.

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania w kasie kina „**Palace**" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Drobne ogłoszenia

Unieważniam spaloną legitymację wydaną przez Hutę Ludwików w Kielcach na nazwisko Genowefy Rej.



Scena z filmu **„LUDZIE WISŁY"** wyświetlanego obecnie w kinie „Czwartak".

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.